Nr. 7. Kraków, Lipiec 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. PRENUMERATA: Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K. 1 m. 50 f. Egzemplarz pojedyńczy 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Do świętych Polaków patronów naszych!

Święci! niebieskiej mieszkańcy krainy!
Do was bieżymy w czasie złej godziny;
Których za własnych współziomków ogłasza,
Ojczyzna nasza.

Po tejże ziemi, z namiście chodzili;
Z tych samych źródeł wodę naszą pili;
Polska was matka mlekiem swem karmiła,
Rola żywiła,

Wspomnijcie bracia! na wasze rodaki;
Książęta niebios! na liche żebraki;
Dobrego Boga błagajcie za nami;
Swemi prośbami.

Jeśli głód, wojna i powietrze srogie,
Nawiedzić nędzą królestwo ubogie;
Brońcie nas stojąc na kraju granicy,
Święci strażnicy.

Boże! ta prośba będzie niszczona,
Jako przez Twoich przyjaciół czyniona,
I zasługami wiecznemi wspierana:
Chrystusa Pana.

Franciszek Karpiński.

Młodzi i starzy.

Jest — prawda? — między starszem a młodem pokoleniem pewne nieporozumienie. Nie rozumieją rodzice swoich dzieci, nauczyciele uczniów, starsi dzisiejszej młodzieży i naodwrót. Wprawdzie obydwie strony polskim się posługują językiem i znaczenie słów, rozmów, rozkazów znają, ale nie rozumieją się w tem, dlaczego tak, a nie inaczej starzy radzą lub rozkazują, a ci znów, dlaczego młodzież tak, a nie inaczej postępuje. I czy to nie często starsi powiadają: — Cóż to za młodzież mamy dzisiaj, — przecież za naszych młodych lat inaczej było, — synowie uciekają przed ojcami, nie lubią ich towarzystwa. Czyż nie tak jest po naszych wsiach i miasteczkach? Chłopiec najczęściej słyszy ojca czy matkę, jak zagniewani wyrzucają mu jego przewiny, i — niestety — nic sobie z tego nie robi, śmieje się czasem w duszy po cichu, bo głośno byłoby może niebezpiecznie; mógłby się jakiś tatusiów pas albo powróz dać mu boleśnie odczuć na skórze. I tak już jest: ojciec swoje mówi, a syn swoje robi, sądząc, że ojciec jest od tego, by narzekał. Jest to naprawdę smutne i szkodliwe. Bo czy nie jest piekłem niezgody ta rodzina, w której takie nieporozumienia zachodzą? Czy się może czuć szczęśliwym syn, który dla rodziców jest tylko przyczyną smutku i gniewu — a przeciwnie, czy się nie musi i życie przykrzyć ojcu, co serca chętnego u syna nie widzi?

Skądże to pochodzi? Wina jest obustronna. Bo starsi winni pamiętać, że nie wszystko dobrem jest, co było, a złem, czego sami nie znali za młodu. Sam słyszałem, jak starzy ludzie biadali nad tem, że się chłopcy garną do stowarzyszeń; uważali je za stratę czasu, za coś niepotrzebnego. Gniewają się niektórzy, że się młodzi uczą czegoś nowego, o czem dotąd na wsi nie słyszano, — że sobie przedstawienia, wspólne wycieczki urządzają, że się do Krakowa na zwiedzanie pamiątek narodowych wybierają, — gniewają się czasem starsi o to, Ale niesłusznie! Nie było tego wprawdzie dawniej, ale dziś stosunki się zmieniły; wszyscy się uczymy, schodzimy, wspólnie radzimy, by się jak najlepiej przygotować do spełnienia naszych obowiązków.

Tak jest — tu nie mają starzy słuszności. Młodzież to czuje i widząc, że ich starsi nie rozumieją, gdy chodzi o organizacyę, o narodowość, odnosi się do nich z nieufnością, gdy im w innych rzeczach robią słuszne uwagi, lub rozkazują. I to jest złe! Bo każdy, choćby najprostszy i niepiśmienny człowiek, zbiera w ciągu życia tyle doświadczeń i tyle wyciąga wniosków praktycznych, ile ci, młody przyjacielu, żadna książka nie da. Prawda — i tyś się może nieraz już na czem — jak to mówią — „sparzył“. Ot, weźmy przykład: Mówili ci rodzice: — Nie wdaj się z Józkiem lub Staszkiem, bo cię do złego doprowadzą, bo ci przyjaźń z nimi zaszkodzi! Tyś sobie pomyślał: E, co mi tam gadanie; ja ich lepiej znam; wybyście chcieli, żeby chłopak nigdzie nie chodził, cały dzień w domu siedział; trudno, już minęły te czasy, kiedym się mamusinego fartucha trzymał; mam swoje lata; stawałem przecie do wojska i o mało mnie nie wzięli; albo może i wzięli; sam robię na siebie, co mi jeszcze ojcowie mają do gadania. I — ot, cóż się pokazało? Ten twój Józek czy Staszek źle się spisali; przyłapano ich na jakimś hańbiącym honor młodzieńca katolickiego czynie, — i ciebie wstyd, żeś się z takimi zadawał. Poniewczasie przypominając sobie słowa

starszych, powiedziałeś sobie: — A jednak ojcowie mieli słuszność! — Tak jest, mieli słuszność. Bo, jeżeli chodzi o ludzi, to starszy człowiek nie odrazu uwierzy słowom drugiego, nie da się chwycić na piękne jego obiecanki, dobre ułożenie i t. d., nie osądza go ani dobrze, ani źle, ale obserwuje, patrzy na jego życie; wtedy jedno jego postąpienie, zachowanie się w jakimś poszczególnym wypadku urabia sąd o nim; a młody, otwarty zawsze, prosty i szczery, łatwo się daje złapać i ująć powierzchownym zaletom kolegi, nie znając jego charakteru, przyjaźni się z nim i często dopiero poniewczasie poznaje swoją omyłkę.

Otóż to jest wniosek, któryś powinien, młodzieńcze, wysnuć z tych rozważań: kieruj się radą starszych, gdy idzie o twoje towarzystwo, o dobór ludzi, z którymi chcesz żyć. Twoi rodzice poznali pewnie więcej ludzi, niż ty; znali ich i takich i owakich, dobrych i złych, uczciwych i podłych, więc im łatwiej jest poznać prawdziwy czyjś charakter, niż tobie. Na tem sztuka życia polega, by się opierać na doświadczeniu drugich, korzystać z niego i dalej pracować.

Wyobraźmy sobie, że jakiś pisarz chce opisać Amerykę. Podają mu więc dzieła, jakie dotąd o niej napisali już ludzie: znajdzie tam w nich dokładne wiadomości o tem, gdzie to na mapie leży Ameryka, jakie są tam państwa, jakie mają granice, jak wysokie góry, a głębokie rzeki, ile jest mieszkańców w jakich miastach i t. d. Cobyście o nim powiedzieli, gdyby tem pan te książki odrzucił, a powiedział: — Co sobie będę głowę temi bzdurstwami zawracał; sam pojadę za morze, czy wogóle jest jaka Ameryka, sam będę mierzył granice jej państw, sam będę mierzył wysokość jej gór, sam będę liczył mieszkańców Chicago, Nowego Jorku — sam chcę dojść prawdy! Prawda — powiedzielibyśmy: ten człowiek zwariował! A czy młodzi nie są czasem podobni do niego, gdy nie chcą przyjąć rady starszych?

Oby więc znikało nieporozumienie między młodymi i starszymi coraz więcej, a na jego miejsce oby przyszło wzajemne porozumienie i przyjaźń!

Dol.

Stowarzyszenie w porze letniej.

Może najmniej pomyślny czas do rozwoju stowarzyszeń, to pora letnia. Właśnie wtedy, kiedy wszystko na świecie do życia się budzi i jak najpiękniej rozwija, kiedy obumarłe przez zimę pola okrywają się kwieciem i zielenią i stokrotne przynoszą owoce — w stowarzyszeniach coś się psuje, cała praca powoli zamierać zaczyna. Tam, gdzie w porze zimowej na zebraniach było rojno i gwarno, gdzie wszyscy pilnie się zbierali i dzielnie pracowali, że się aż serce księdza Patrona radowało, z nastaniem wiosny jakoś coraz ciszej się robi. Już nie widać w niedziele po południu tej gromady wesołych „obszarpańców“, którzy, pokpiwając z siebie, a często i z drugich, wyczekiwali z czerwonymi od zimna nosami przyjazdu ks. Patrona, już nie słychać tych krzyków i wesołości, z jaką zwykle po zebraniu do domów się rozchodzili.

Zdarza się nieraz, że ks. Patron przyjeżdża i zamiast czterdziestu stowarzyszonych spotyka zaledwie prezesa z sekretarzem i skarbnikiem, którzy dla samego wstydu przyszli (boć przecie urzędnikom nie wolno się zaniedbywać) i kilku tak zwanych „żelaznych członków“, którzy zawsze najpilniej przychodzili. Reszty niema i ani dopytać się o nich nie można, tak się gdzieś pozaszywali.

Cóż się z nimi stało, że na zebranie nie przyszli? Jedni poszli w pole, inni w las, większość do kąpieli. Jak tylko wiatr wiosenny powiał a słonko jaśniej przygrzało, wyroili się kieby pszczoły z ula i poszli w pola. Pszczoła jednak wkrótce wraca z pyłkiem lub miodem, na nich zaś trzebaby chyba paści zastawiać,

Parobek na służbie w piekle.

Legenda.

(Maryan Gawalewicz: „Królowa niebios“).

Różnie się w życiu człowieka dola układa; jednemu w niebie dają gościnę, a drugi do piekła na służbę idzie.

Był w jednej wiosce parobek młody, zuch, jakich mało, jeno mu szczęścia zabrakło. Wszystko mu w życiu szło jakoś krzywo i bieda gniotła go niezmiernie. Matkę miał srogą i przykrą, ale i ona mu umarła. Został chłopak bez matki — sierota.

Poszedł tedy w świat, by służby szukać i choć kęs chleba zarobić. Szedł przez pola i lasy, aż na wieczór zaszedł w straszne wertepy, przy których już blizko było piekło. Na niebie świecił księżyc i oświecał miejsce, gdzie siedział djabeł we własnej osobie. Zobaczywszy parobczaka, zatrzymał go w drodze i nuże go namawiać, czyby nie przyjął służby u niego.

Chłopak był odważny i samego djabła się nie bał, więc powiada:

— Dobrze; roboty nie mam, spróbuję choć przez kwartał, może wytrzymam.

A miał z lasu wozić brzozy na miotły, któremi czarci dusze smagają i drwa na opał pod owe kotły, w których się prażą sami grzesznicy.

— Niech będzie! zgoda! — zrobię, co każą — rzekł i odtąd był parobkiem w piekle. Woził drwa i składał na kupy, lecz go ciągle gniotła wielka ciekawość, żeby tak kiedy zaglądnąć do takiego kotła. Zajrzał raz do jednego i widzi zamiast grzesznych dusz — same krupy.

Myśli sobie, że to pewno kasza na codzienną strawę dla podłych czartów, którzy dusze męczą, kiedy nagle usłyszał głos swojej szkapy, co drzewo nią woził, która tak do niego przemówiła:

— Nie dajże się chłopie bałamucić... to są grzeszne dusze, co w mękach piekielnych tak się skurczyły, że wyglądają, jak ziarnka kaszy; westchnij ty lepiej do Najświętszej Panienki, aby im tę marną dolę odmieniła i wyzwoliła je z tych czarcich opałów!

Aż mu ciarki przeszły ze strachu po grzbiecie i wstyd go ogarnął i wielki żal, że on człek chrześcijański a nie poganin żaden, pomaga djabłom męczyć bliźnich w piekle.

Zafrasowany wielce tą myślą, usiadł na osmolonej belce i jął rozważać i kalkulować swoim chłopskim rozumem, coby tu za sztukę djabłom zmalować i figla im spłatać.

Wreszcie wynalazł; rozodział się prędko z kożucha, w którym nawet w piekle chodził, zanurzył kożuch w kotle, nabrał na włosy krup, ile ich się tylko

by choć późną jesienią zwabić ich na nowo do stowarzyszenia.

Jest to wada wielu naszych stowarzyszonych, o usunięcie której powinni się koniecznie postarać, jeśli chcą w swem życiu cośkolwiek dobrego zrobić. Bo cóż warta żołnierz, który nagle opuszcza placówkę, na której go postawiono i idzie szukać uciechy i przyjemności, bo mu taka przyszła ochota. Co warta stowarzyszony, który po kilku miesiącach pracy i to nieraz bardzo owocnej, nagle tę pracę przerywa i porzuca bez najmniejszego powodu? Cóż bowiem skłoniło go do tego, by nie iść na zebranie? Po największej części kolega bolszewikiem trącący, chęć, by się okąpać właśnie w tym czasie, kiedy jest zebranie, a nie wcześniej, ani później, czasem karcięta, w które się tłucze całe pół dnia gdzieś w cieniu za stodołą, a prawie zawsze lenistwo do poważniejszej pracy.

To są przyczyny, które sprawiają, że lokale stowarzyszeń w porze letniej pustoszeją, stowarzyszeni się rozłażą, a cała praca ustaje. Czy to nie szkoda, a i nie wstyd? Z taką nadzieją patrzyli na was starsi w chwili założenia stowarzyszenia, spodziewali się, że coś z tego będzie, cieszyli się, widząc, jak dzielnie pracowaliście i oto naraz wszystko wniwecz się obraca. Cóż przykrzejszego, jak widok stowarzyszenia rozbitego przez samych członków, którym się pracować nie chciało.

Stowarzyszeni! Nie wystawiajcie sobie sami tak smutnego świadectwa, nie dopuszczajcie do tego, by z nastaniem lata praca w stowarzyszeniu miała zupełnie ustać. Wszak i w stowarzyszeniu znajdziecie odpowiednie do pory roku rozrywki i przyjemności. Czyż to nie miło wyjść wspólnie na wycieczkę, zagrać w piłkę lub inne gry ruchowe, na które nawet najuboższe stowarzyszenie zdobyć się może. Tylko trochę męstwa i wytrwałości, a wkrótce sami się przekonacie, że to znowu nie tak trudno przetrwać lato w stowarzyszeniu.

Oni a my.

Obiecałem wam, druhowie, coś więcej o Poznańczykach napisać. Choć strasznie nie mam czasu, muszę przecież słowa dotrzymać, żeby z gęby nie zrobić cholewy. Tym razem chciałbym na jedno zwrócić waszą uwagę, na uczciwość Poznańczyków.

Uderzyło mię, ile razy przechodziłem ulicami Poznania, że nigdzie nie ma w sklepach, we drzwiach grubych żelaznych zasłon na noc. Drzwi bogatych sklepów zamykają kupcy zwyczajnie na klucz. Nawet na myśl nie przychodzi nikomu, żeby złodziej rozbił ogromną wystawową szybę i skradł kosztowne towary.

Byłem w Kościanie, 25 km. od Poznania, w mieszkaniu ks. wikarego. Poproszono mię do zakrystyi, chciałem więc zamknąć drzwi i pytam się o klucz. Zdziwiona służąca odpowiada: „Proszę księdza u nas złodziei niema i mieszkanie może być otwarte".

Przyjeżdżając do Poznania, musieliśmy zgłosić się do komendy stacyjnej, a tymczasem posługacz zabrał nasze bagaże i uniósł gdzieś, nie oglądając się na nas. Ponieważ nie zauważyłem jego numeru, poważnie bałem się o swoje rzeczy.

Po dobrej godzinie wyszliśmy z poczekalni i ujrzeliśmy naszego posługacza, spokojnie czekającego na nas z bagażami.

Mieszkałem w hotelu. Ile razy posyłałem chłopca za drobnymi sprawunkami, załatwiał je wlot i resztę, choćby jeden fenig, z powrotem oddawał.

Przypomina mi się, co czytałem w jednem z pism warszawskich dla młodzieży. W Saksonii mieszkańcy nie chcąc wczas rano wstawać, wieczorem zawieszają na drzwiach od ulicy woreczki z pieniądzmi; piekarczyk zaś rozwozi rano pieczywo i przy każdej bramie tyle zostawia pieczywa, ile było pieniędzy.

Kobiety, aby nie tracić czasu na niepotrzebne wyczekiwanie, rano wystawiają przed dom na ulicę naczynia z mlekiem; posługacz z mleczarni zbiera to

---

chwycić mogło i nie tracąc czasu, wybrał się szybko do lasu niby jak codzień po opał i miotły. Kontent, że się tak gracko w piekle sprawił, szkapę z wozem zostawił w gęstwinie, a sam z duszami na ramieniu puścił się w dalszą drogę.

Gdy już uszedł spory kawał drogi, strudzony legł na murawie, by wypocząć i siły umocnić, bo mu te dusze dobrze zaciążyły.

Usnął i dopiero rankiem się obudził. Patrzy, a tu naokoło niego po całej łące pasie się prześliczne stado owiec, a pośród nich przechadza się Najświętsza Panienka, promieniejąca, jasna i uśmiechnięta. Która też zbliżywszy się, tak rzekła do niego:

— Dziękuję ci, mój kmiotku poczciwy, żeś mi te duszyczki z piekła wyzwolił, lecz nim minie termin ich pokuty, musisz je jeszcze pasać w tej dolinie i dbać, by żadna nie wpadła znów w jaką szkodę. W nagrodę za to dostaniesz baranka tego z czarną wełną i będziesz miał z niego zawsze pełno złota. Po pewnym czasie zgłoszę się do ciebie, tylko paść mi owieczki i dbaj o nie.

I tak z parobka, w służbie czartowskiej będącego, został pasterzem Matki Boskiej. Żywot miał dobry, spokojny. Codzień ze stadem szedł na pastwisko, a czarny baran zawsze mu przy nodze chodził.

Wreszcie, gdy już termin pokuty upłynął, Najświętsza Panienka przyszła znów do niego, przeliczyła stado białych owiec i wzięła z sobą wszystkie do raju, tylko baranek czarny został przy nim.

— Będziesz go codziennie chłostał za pokutę — mówiła mu, odchodząc, Najświętsza Panienka — a gdzie uderzysz kijem w czarną wełnę, sypać się z niej będą same złote dukaty.

Chłopcu, gdy to usłyszał, aż się oczy zaświeciły, a chcąc wykorzystać tak obfite źródło bogactwa, nie żałował ręki i nieustannie barana kijem okładał.

Pieniędzy miał odtąd jak śmieci.

Ale że to człowiek nie umie szanować grosza, na który sam nie pracował i łatwo go rozrzuca, tak też i z tymi pieniądzmi się stało. Chłopak, nie znając miary w używaniu, tak się rozpanoszył i rozhulał, że swoje złoto garściami rozrzucał, a przytem grzechami jako grzybem porastał. Baran zaś codziennie bity, bielał coraz bardziej i pieniędzy coraz skąpiej udzielał. Doszło do tego, że marnotrawca nie miał już za co hulać, ani nawet z czego żyć, chciał nawet sprzedać barana i nowej służby u ludzi szukać.

Wtedy to po raz drugi przyszła do niego Najświętsza Panna i z twarzą smutną wyrzucała mu, że był sługą niegodnym i niewdzięcznym, że otrzymane bogactwa, na szkodę własną i obrazę Boską obrócił. Baranka, który był duszą wybawioną, wzięła łaskawie do siebie, chłopiec zaś za karę, że w marnościach ziemskich przebrał miarę, musiał iść do czyśca na pokutę.

mleko, a następnie rozwozi próżne naczynia z mleka z pieniądzmi, w woreczku przyczepionym do nich.

Co my na to? Aż się w głowie kręci i wierzyć się nie chce! Tak my daleko od zachodnich narodów i od Polaków, braci z Poznańskiego.

Niejeden potrząśnie głową, wzruszy ramionami i powie: „U nas do tego nigdy nie dojdzie“.

To źle. Nam nie tak trzeba mówić, ale po męsku: „Mogli tamci — czemuż ja tego nie mogę?“

Zamiast wzruszać ramionami z niedowierzaniem, trzeba nam zawołać: Hej, wiara druhowie, brać się do pracy! Stowarzyszenia, stańcie się kuźniami cnoty i uczciwości, poszanowania mienia cudzego! Zacznijmy no tylko od siebie!

Nie pozwólmy, żeby wśród nas znajdowali się złodzieje, spekulanci, szachraje, gorsi od żydów. Bądźmy sami uczciwymi, szlachetnymi, żądajmy tego od drugich, a podejrzanym patrzmy bacznie na ręce! To nie jest koleżeństwo trzymać złodzieja, szachraja w swojem gronie!

Bądźmy na tyle szlachetnymi, żeby w polu uszanować własność sąsiada! Czy to będzie sad, rumiany od dojrzałych owoców, czy szeroka miedza sąsiada, czy ładne drzewka w lesie na stelisko do cepów, czy pugilares pod kościołem zgubiony, czy jakakolwiek sposobność — powiem sobie raz na zawsze:

Nie splamię się, nie splamię godności katolika, imienia Polaka, honoru stowarzyszonego. Tak mi dopomóż Bóg! **A. R.**

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Cnoty młodzieńca.

Zastanawialiśmy się nad stosunkiem chłopca do Pana Boga i do bliźnich. Dziś zwrócimy uwagę na nasz stosunek do siebie samych. Jaka cnota powinna tutaj cechować młodzieńca? Każdy odpowie, że przedewszystkiem cnota niewinności i czystości.

Co to jest niewinność, czystość? Wiecie chyba wszyscy, młodzi stowarzyszeni chłopcy, co to jest. Słyszeliście już o tem tylekroć na ławie szkolnej z ust księdza katechety, słyszeliście o tem z ust swej dobrej matki i z ust zacnego nauczyciela. Byliście nieraz na kazaniu w kościele — i tam z ambony padały słowa zachęty do czystego i niewinnego życia. O wasze uszy obijały się wyrazy największej pochwały dla tych, którzy tę cnotę szanują i szanowali. Czytaliście może o pewnej dziewczynie, która w czasie najazdu moskali do dawnej Galicyi dała się porąbać, byle tylko uratować cnotę dziewictwa. Naczytaliście się o św. Stanisławie Kostce, o św. Kazimierzu i o św. Alojzym Gonzadze, którzy błyszczeli przedewszystkiem cnotą niewinności i czystości. Jako lilia śnieżysta wznosi się ponad wodami, tak w oczach waszych błyszczy cnota niewinności i czystości ponad ziemią. Cnota czystości — to cnota anielska, cnota czystości to coś tak pięknego i wzniosłego, że niektórzy światowi ludzie myślą, iż ona jest tylko marzeniem, że ona jest tylko ideałem, ale że w życiu nie można jej dzisiaj wogóle na ziemi zobaczyć. Myślą niektórzy, że ona jest niemożliwa.

Jest to jednak nieprawdą. Nietylko że ona jest możliwa, ale nawet wielu ludzi dzisiaj żyje, co ją posiadają, co w niej żyją i co jej blasku święcie strzegą. A są to nietylko mali chłopcy, tacy jak wy, ale dojrzali młodzieńcy, ale starsi, którzy niejedno już w życiu przeszli, którzy na niejedno byli narażeni niebezpieczeństwo, ale pokonali wszystkie pokusy i nie dali zmysłowej namiętności zapanować nad sobą. Zwyciężyli; nie namiętnostki, nie rozmaite złe chętki nimi kierują, ale oni są gospodarzami swojej własnej woli, oni kierują sami sobą. Panują nad swojemi myślami. Jeśli im kiedy nasunie się do głowy nieskromna i bezecna myśl, uciekają przed nią natychmiast i usiłują zająć się inną myślą, skierować uwagę na inny przedmiot. Często uderzają na ich wyobraźnię rozmaite brzydkie i nieprzyzwoite obrazy i zaczynają ich nęcić, pociągać ku sobie i kusić. Oni wtenczas wzdychają do Boga, podnoszą się w aktach strzelistych ku niebu i uciekają co żywo od tych wyobrażeń. Wyobrażenia te nieraz trwają długo, nie chcą ustąpić, ale oni ciągle czuwają, ciągle walczą z niemi, ciągle uciekają przed niemi, aż wreszcie muszą je zwyciężyć. Zasługa ich za taką walkę jest bardzo wielka. Mogliby przecie poddać się grzechowi, mogliby źle zrobić — ale oni pamiętają o Bogu, pamiętają, że to grzech, że to obraza Boża, boją się i nie robią tego. Bóg zaś widzi, że oni zwalczyli swoje chęci niedobre dla Niego, dla Boga i dlatego miłuje ich, błogosławi im i tę walkę ze złemi chęciami poczytuje za wielką ich zasługę. Sowicie ich za to nagrodzi — w niebie. Ale nietylko czysty chłopiec, niewinny młodzieniec wystrzega się nieskromnych myśli i wyobrażeń. Wystrzega się także spojrzeń na nieskromne przedmioty, unika złych rozmów, nie słucha brzydkich słów, jest zawsze skromny sam ze sobą i z drugimi — i nigdy nic brzydkiego, niewstydliwego nie uczyni, nigdy nie dopuści się samotny czegoś, czegoby np. przed swoimi rodzicami nie uczynił.

Takich chłopców jest dzisiaj, Bogu dzięki, dużo. Są jeszcze pomiędzy młodzieżą dzisiejszą aniołowie, prawdziwi anieli o czystem serduszku. Są tacy i po naszych stowarzyszeniach. Ale są, niestety, także inni. Są chłopcy, a może nawet wśród stowarzyszonych tacy się znajdą, co brukają serce i duszę brzydkiemi rozmowami, złemi myślami i obrzydliwemi uczynkami. Stracili cnotę tacy chłopcy. Był ktoś kiedyś, co ich nauczył tego zepsucia — był ktoś kiedyś, co ich zgorszył, co ich wtrącił w błoto i gnój.. Ten ktoś, to człowiek przeklęty. Ten ktoś, to taki człowiek, że lepiej byłoby, aby przedtem umarł, aby przedtem się utopił i zginał, zanim zgorszył jednego z tych małych, maluczkich. O chłopcy, jeśli kto wpadł w zepsucie, niech nie gorszy swych kolegów. O chłopcy, jeśli nie macie cnoty czystości, starajcie się o poprawę, starajcie czem prędzej, póki czas, bo rychło może być zapóźno. Kto bowiem w zepsuciu tem zabrnie po uszy, to potem strasznie trudno mu się z niego wydobyć. Ale wy jeszcze młodzieży, wy jeszcze po uszy pewnie nie zabrnęliście, wy się poprawicie łatwo, tylko chciejcie się poprawić. Kto zaś ma cnotę czystości, niech jej strzeże wszystkiemi siłami, bo to skarb ponad złoto i srebro i dyamenty. **(s.)**

Słówko o przemawianiu.

Czytałeś pewnie, młody przyjacielu, w ostatnim numerze naszego pisemka ustęp o przemawianiu. Po tem, coś tam wyczytał, zrobiłeś może postanowienie, że przy najbliższej sposobności zabierzesz głos, by

w ten sposób przełamać wrodzony lęk i przyzwyczaić się do przemawiania publicznego. Dziś do uwag, któreś tam wyczytał, dorzucę jeszcze słów parę.

Kiedy zabierzesz głos, powinno ci chodzić o to, by albo o coś się zapytać, albo komuś jakąś rzecz wyjaśnić, albo przekonać o czemś i t. p., słowem, nim zaczniesz mówić, musisz sobie jasno zdać z tego sprawę, co chcesz powiedzieć i w jakim celu. Są tacy ludzie, co mówią bez ładu i składu, ot tak, żeby mówić i czas tylko drugim zabierają. Nam nie chodzi o takie gadanie, ale o wyrobienie się na tęgich mówców, którzyby potrafili wpłynąć na opinię, na poglądy drugich, którzyby umieli wyświetlić rzeczy najtrudniejsze, obronić prawdę wobec wrogów najzaciętszych.

Skoro zdasz sobie jasno sprawę z tego, o co ci chodzi w przemówieniu, słowa niekiedy same się znajdą. Starzy Rzymianie mawiali: „wiedz, o co ci chodzi, a słowa same popłyną“.

Ale nie łudź się, młody przyjacielu, że jest rzeczą łatwą objąć myślą ściśle temat zwłaszcza dłuższego przemówienia, w którem chcemy coś trudnego wyjaśnić, albo przekonać kogoś. Przecież czasem i pytanie w sprawie wyjaśnienia jest tak postawione, że słusznie ktoś może powiedzieć: „właściwie o co jemu chodzi!?“

Kiedy więc pytasz o coś, nie chciej odrazu w jednem pytaniu wyrazić wszystkich tych trudności i wątpliwości, ale jedną, tę, którą uważasz za najważniejszą. Po odpowiedzi zobaczysz może, że ci się wyjaśnią i inne trudności. Gdyby ci odpowiedź nie wystarczyła, to znów w myśli rozbierz trudności i pytaj znów o to, na czem ci najwięcej zależy.

Jeśli w twej przemowie masz coś objaśnić, zastanów się najpierw, czy tem, co chcesz wypowiedzieć, objaśnisz rzecz cośkolwiek, bo czasem dzieje się przeciwnie i wyjaśnienie staje się zaciemnieniem. Wtedy, kiedy masz coś wyjaśnić przedstaw rzecz tak, jakbyś miał przed sobą ludzi, nierozumiejących jej wcale, kiedy znów chcesz kogoś przekonać, twoje racje ułóż w ten sposób, byś przekonał i najoporniejszych.

Ułożenie i dobranie odpowiednie racyi, pobudek, dowodów jest jedną z najważniejszych zalet przemówienia. Kto w tym punkcie nie dopisze, nie będzie dobrym mówcą, nikogo nie przekona. Jak właśnie od tego ułożenia zależy dużo mogę ci objaśnić przykładem.

Przypuśćmy, że w jakiemś Stowarzyszeniu planują wycieczkę. Nie wszyscy mają na nią ochotę, ktoś więc z kolegów przemawia jeszcze za wycieczką temi słowy: „Koledzy! musimy iść na wycieczkę, bośmy jeszcze tego roku nie byli; dziś deszcz wprawdzie pada, ale na wycieczkę może będzie pogoda; wprawdzie na tę górę daleko, ale przy dniu jasnym, piękne z niej widoki. Musi sobie każdy wziąć ciepły koc, bo na górze będzie zimno i niech każdy pomyśli o żywności dla siebie“.

Czyby te słowa przekonały kogo, można w to wątpić, ale każdy z nas wie, że wycieczka dla młodzieńca ma tyle ponęt, że wystarczy potrącić o jedną, drugą, by zapalić wszystkich. Otóż dobranie tych racyi, pobudek, zależy od przemyślenia, od zastanowienia się nad tem, co mam powiedzieć. Młodzi mają skłonność do tego, by mówić bez zastanowienia i, jak się to mówi, strzelać, nie nabiwszy wpierw. Tego więc musisz unikać.

I jeszcze jedno w tym względzie. Nie mów nigdy o rzeczy, na której się nierozumiesz, to może tylko tobie i innym zaszkodzić. Tobie przedewszystkiem, bo w ten sposób przyzwyczaisz się do blagi, której niełatwo się pozbyć. Pamiętaj, że stokroć lepiej milczeć niż powiedzieć choćby najmniejsze kłamstwo, albo śmieszną niedorzeczność. **R. M.**

Modlitwa żołnierza.

Boże potężny, daj poledz odrazu,
Niech się wróg z więzów moich nie najgrywa;
Ani daj jego pastwić się żelazu,
Niechaj śmiertelna kula mnie przeszywa.

Wszak wolno prosić, wielki niebios Panie,
A jakie Twoje nastały wyroki;
Niech się tak święta wola Twoja stanie,
Tylko za grzechy przyjmij żal głęboki.

Gdy ustawać będzie serca bicie,
Ogień śmiertelny pocznie piersi trawić, —
O usta moje, wy jeszcze pomnijcie
Boga naszego imię błogosławić.

Starych przestrogę słyszałem żołnierzy;
Gdy w czyje piersi zgubny grot uderzy
Niech rzec pospiesza „Bądź miłościw Panie!“
To zaraz lekkie nastąpi skonanie.

Jestem chrześcijaninem.

Było to nazajutrz po smutnej bitwie pod Warną, gdzie sułtan turecki zadał klęskę wojskom polskim.

Z dumą jechał władzca Turcyi na wspaniałym rumaku, a za nim prowadzono gromadę jeńców, których oszczędził w nadziei otrzymania bogatego okupu. Zbliżywszy się do swego namiotu, ujrzał na ziemi uśpionego chłopca, na pół odzianego w podarte suknie. Na ten widok sułtan doznał dziwnego wzruszenia i zwrócił się do swej służby z rozkazem:

— Przyprowadźcie mi to pacholę do namiotu!

Chłopiec, zbudzony nagle, wydał okrzyk trwogi. Zaprowadzono go przed sułtana, który, wpatrzywszy się w jego wychudzoną twarzyczkę, zapytał:

— Jak ci na imię?

— Zbigniew.

— Skąd tu przybyłeś?

— Z naszej drogiej Polski.

— Sam?

— Nie, z moim ojcem, dworzaninem króla jegomości.

— Gdzie jest twój ojciec?

— Zginął, panie, na polu bitwy.

— Ile masz lat?

— Dwanaście.

— Jakim sposobem, jako syn dworzanina jesteś tak licho odziany?

— Przedzierałem się przez krzaki, brodziłem w błocie, wszystko podarłem na sobie.

— Podobasz mi się chłopcze, więc biorę cię do moich usług. Najprzód dostaniesz dobry posiłek, boś pewnie głodny.

— O! dziękuję, — jestem bardzo głodny.

— Potem cię ubiorę w nowe, piękne szaty, zostaniesz wiernym sługą sułtana i dobrym synem proroka.

— Co to jest syn proroka?

— To muzułmanin.

— Nie, panie, tym być nie mogę.

— A dlaczego nie, mój paziu?

— Bo jestem chrześcijaninem.

— Przestaniesz nim być i rzecz prosta.

— Nie, panie, to rzecz wcale nie prosta! Przy chrzcie świętym otrzymałem znamię, którego nie zatrzeć nie zdoła.

— Moi słudzy są bardzo szczęśliwi. Nie brakuje im niczego, noszą piękne suknie, jedzą smaczne potrawy, a ty jesteś głodny i źle odziany.

— Tak, jestem bardzo głodny, ale nie mogę przyjąć tej służby, bo jestem chrześcijaninem.

— Wyrzec się swej wiary, a powtarzam ci, że znajdziesz szczęście u mnie.

— A potem, gdy będę miał umrzeć, co powiem Bogu, który mnie po śmierci sądzić będzie?

— Jeśli będziesz się opierał, każę ci umrzeć z głodu.

— Choćbym miał cierpieć jeszcze dni kilka, to się nie lękam, bo Pan Bóg zabierze duszę moją do raju i wiecznej szczęśliwości.

— Więc umieraj zaraz! nie znoszę długiego oporu.

Okropny sułtan podniósł rękę, w której trzymał zakrzywioną szablę i świsnął nią nad głową dziecka.

— Jestem chrześcijaninem! — Boże przyjmij duszę moją! — powtarzał chłopiec.

Ale oto szabla nie spadła na jego głowę i biedny chłopiec zdziwiony, otworzył oczy i ujrzał sułtana, który patrzył na niego z podziwem.

Groźny władzca turecki zawołał sługi swoje i kazał im przyprowadzić jednego z najznakomitszych jeńców polskich, do którego rzekł:

— Zabierz to dziecko i odwieź do jego ojczyzny.

Gdyby wszyscy chrześcijani byli podobni do tego chłopca, byliby niezwyciężonymi!

A wśród nas tylu się spotyka, co dla drobnostki wyrzekają się najświętszych zasad chrześcijańskich. Im trzeba rzec: o d w a g i w i ę c e j o d w a g i.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Bobowa.

Dnia 4 maja b. r. obchodziło nasze miasteczko rocznicę Konstytucyi 3 Maja. W obchodzie wziął udział i nasz Związek. Jeden ze związkowców niósł białego Orła w asyście dwóch Janków Gucwy i Wętki. Wszyscy trzej byli przybrani w biało-czerwone szarfy i kokardki. Związkowcy służyli do Mszy św. Po nabożeństwie udaliśmy się pod cmentarz wojskowy, gdzie wysłuchaliśmy mowy, wygłoszonej przez p. Magierę, kierownika szkoły. Wróciliśmy na rynek i tu zasadzono na pamiątkę „Drzewo wolności". Na koniec zakrzyknęliśmy: Niech żyje Konstytucya 3 Maja.

Na drugą niedzielę t. j. 11 maja b. r. urządzono uroczysty wieczorek, na którym był i nasz Związek. Chór dziewcząt śpiewał pieśni patryotyczne. Po deklamacyi Wandy Stecówny nastąpiła deklamacya kolegi Ludwika Wieczorka, prezesa naszego Związku. Deklamował on wiersz p. t. „Warszawianka". Ks. Patron miał potem przemowę o Konstytucyi 3 Maja, o Polsce i o Wolności. Członkowie „Orkiestry" odegrali sztuczkę patryotyczną p. t. „Posiew Wolności" i na tem uroczysty wieczorek się skończył.

Król Józef, sekretarz.

Cerekiew.

Szanowna Redakcyo! Dawno już nie było nic w naszej kochanej „Młodzieży" wiadomości o Związku młodzieży w Cerekwi. Żeby więc czytelnicy nie myśleli, że nasz Związek upadł, postanowiłem kilka słów napisać.

Z wielką przyjemnością donoszę, że Związek nasz dosyć pomyślnie się rozwija. Początkowo miał 30 członków, obecnie liczy około 70. Raz w miesiącu zbieramy się w sali szkolnej i tam spędzamy pożytecznie i mile czas. Na każdym zebraniu Ks. Patron miewa jakąś przemowę, członkowie deklamują wiersze, a kończymy pożyteczną rozrywką, jak grą w szachy, domino i t. p.

W maju b. r. poświęciliśmy całe nasze zebranie uczczeniu wiekopomnej Konstytucyi 3 Maja. Odczyt o Konstytucyi wygłosił prezes Mieczysław Rudnik. Następnie były deklamacye, które wygłosili: Franc. Gadowski wiersz: „Ojczyzna"; Jan Jaworski wiersz: „Przysięga Kościuszki"; Wojciech Borowiec wiersz: „Polska dla Polaka" i M. Rudnik wiersz: „W maju" i „Hołd wiosny". Od czasu do czasu urządzamy także przedstawienia. Kończąc, ślemy Szan. Redakcyi i bratnim Stowarzyszeniom serdeczne pozdrowienie.

Wojciech Borowiec, sekretarz.

Z Mazańcowic.

Tutejsze Stowarzyszenie katol. młodzieży doczekało się chwili, której pragnęliśmy i której oczekiwaliśmy już z górą 5 lat. Ta chwilą tak od nas oczekiwaną i pragnioną, to była uroczystość poświęcenia sztandaru, której to uroczystości doczekaliśmy się w drugie święto Zielonych Świątek b. r. Stowarzyszenie nasze zostało założone w roku 1910 za staraniem byłego ks. akt. Jana Budnego proboszcza z Międzyrzecza i które w ruch wprowadził ś. p. kolega Jan Buchcik, jako przewodn. Komitetu przygotowawczego i p. Józef Koppczek i p. Jan Wiesner, jako członkowie założyciele, którzy swą niezłomną i gorliwą pracą przyczynili się tak dalece do rozwoju tego Stowarzyszenia, że Stowarzyszenie już niespełna po 2-ch latach swego istnienia było w stanie sprawić swój własny sztandar, do którego poświęcenia się już dwa razy zabierało, a za każdym razem pod wpływem zarazy „Rosegera", która w owych czasach zalewała naszą wioskę, rozbijały się nasze nadzieje, o obłudne obiecanki, któremi darzyła macocha „Austrya" swoich poddanych.

Gdy w roku 1918 zwróciliśmy się z prośbą do śląskiego rządu krajowego w Opawie, o pozwolenie na poświęcenie tego sztandaru, otrzymaliśmy od nam wrogiego i w on czas już prawie konającego rządu austryackiego rozkaz, że bezwarunkowo musimy zrzucić ze sztandaru godło Polski. Na tak bezczelny czyn nie była zdolna młodzież polska w Mazańcowicach, chociaż pragnęła gorąco wyzwolić ten sztandar z kajdan, któremi go skrępowały nasze dawne władze, więc powstała myśl między nami nie zrzucać godło Polski ze sztandaru, ale go zasłonić obrazem Królowej Korony Polskiej, która to znalazła natychmiastowy czyn.

Więc we wrześniu ub. r., ponownie uwiadomiliśmy „Świetny" rząd w Opawie, że orzeł Polski już nie istnieje na tym sztandarze, aleśmy już nie otrzymali odpowiedzi, bo zapewne ta prośba nasza była gromnicą, która przyświecała konającemu rządowi austryackiemu.

Obecnie w wolnej i zjednoczonej Polsce odsłoniliśmy godło Polski, na którego widok może i w naszej wiosce pewne osobistości zakrywały oczy. Przebieg tej uroczystości był bardzo imponujący, którego nawet opisać dokładnie nie jesteśmy w stanie. Ale chociaż w krótkości podajemy opis tego dnia tak uroczystego. Wczesnym rankiem, bo już o godzinie 8-mej, zaczynali się gromadzić goście w lokalu Stowarzyszenia.

Po powitaniu się z nimi, wyruszył kilkutysięczny pochód ozdobiony sześcioma sztandarami, Stowarzyszeń polsko - katolickich do kościoła, gdzie na placu kościelnym dokonał ceremonii poświęcenia miejscowy ks. proboszcz opiekun Stowarzyszenia Stan. Nowak. Po poświęceniu odbyło się wbijanie gwoździ, na której to drodze składamy serdeczne „Bóg zapłać!“ łaskawym ofiarodawcom, którzy swe nazwiska na stronie pamiętnika związkowego z hojnymi datkami wpisać raczyli.

Równocześnie składamy serdeczne podziękowanie, najprzód wszystkim Stowarzyszeniom, które ze swymi sztandarami nasz nowo ochrzczony sztandar odwiedzić raczyły, jako też poczuwamy się do miłej wdzięczności panu Józefowi Krywultowi i pani Maryi Wymiatałkowej, którzy temu sztandarowi ojców chrzestnych zastąpili, dalej wszystkim wiel. księżom, a szczególnie miejscowemu ks. prob. opiekunowi Stowarzyszenia, za poniesione trudy dotyczące tej uroczystości. Jakoteż wszystkim innym Stowarzyszeniom, które w tej uroczystości udział wziąć raczyły. Wkońcu wszystkim obecnym, którzy nas w ten dzień swą obecnością zaszczycić raczyli i którzy jakiemikolwiek poparciami wesprzeć się zobowiązali, a mianowicie p. J. Kopaczkowi i p. J. Kłaptoczowej.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Takich nam więcej.

Kilka tygodni temu, otrzymaliśmy od jednego z naszych młodych prenumeratorów i dzielnych pracowników wśród młodzieży następujący list:

„Szanowna Redakcyo! Chcąc się choć w części wywdzięczyć za te różne książeczki, takie piękne, których już kilka otrzymałem, jako nagrodę za rozwiązanie zagadek, zjednałem Szanownemu Wydawnictwu „Młodzieży“ nowych 30 czytelników. Ponieważ dotychczas przysyłano pod moim adresem 30 egzemplarzy „Młodzieży Polskiej“, upraszam Szan. Redakcyę, ażeby, począwszy od kwietnia b. r., wysyłała pod poniżej podanym adresem 60 egz., t. zn. podwójną ilość.

Pieniądze wyślę niebawem przekazem pocztowym“.

Z poważaniem **M. R.**

Oby takich było jaknajwięcej między naszą młodzieżą.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku Katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie nowych Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania organizacyjne, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich i t. p. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye i odznaki związkowe, które wysyła na żądanie po 2 kor. 50 hal. za sztukę.

Już kilka razy przypominaliśmy Stowarzyszeniom należącym do „Związku dyecezyalnego“ obowiązek uiszczenia wkładki związkowej za rok 1918. Do tego czasu zaledwie trzydzieści kilka stowarzyszeń wkładkę tę nadesłało, reszta zupełnie o tem zapomina. Ponawiamy jeszcze raz prośbę naszą, a dla przypomnienia podajemy wykaz tych Stowarzyszeń, które dotąd wkładki nie uiściły: Andrychów, Roczyny, Bieńczyce, Stryszów, Gdów, Monowice, Rybna, Gorzków, Lanckorona, Tenczynek, Kamień, Bobrek, Szczakowa, Niegowić, Kozy, Myślenice, Raba Wyżna, Stróże, Cięcina, Zator, Mędówka, Sieprawi, Harbutowice, Morawica, Nidek, Lipnik, Gromiec, Dębniki, Jaworzno, Dziekanowice, Czernichów, Sułkowice ad Kalwarya, Inwałd, Prusy, Oświęcim, Krzeszowice, Pobiedr, Byczyna ad Jaworzno, Zakopane, Pcim, Frydrychowice, Chrzanów, Bachowice, Ślemień, Spytkowice ad Jordanów, Osielec, Czarny Dunajec.

Od Redakcyi.

We wszystkich gazetach czyta się nieustannie narzekania na drożyznę papieru i druku, na wielkie niedobory w kasie redakcyjnej. W tem samem położeniu znajduje się i redakcya „Młodzieży Polskiej“. Koszta wydawnictwa z każdym miesiącem rosną, a dochodów coraz mniej. Blizko połowa prenumeratorów nie zapłaciła dotąd prenumeraty za rok bieżący. Prosimy więc gorąco o nadsyłanie zaległości w jaknajkrótszym czasie, jakoteż i o datki na fundusz redakcyjny. Przez to, że się zapłaci prenumeratę, nikt nie poniesie szkody, a redakcyi oszczędzi się wiele kłopotów.

Wesoły kącik.

W stajni.

— Kuba! a kto tobie ręczniki pierze?

— A nikt, co mi ta zaś po jakichś ręcznikach!

— No, a czemże się ucierasz, jak się myjesz?

— Ii — to ja proszę łaski pańskiej nie żaden elegant; a od czegóż kasztanów ogon? ręcznika bym ta szukał!

W kozie.

— Antek! — woła Bartek z ulicy do okna — co tak siedzisz w oknie za kratą?

— Ano, widzisz bratku, dlatego, żebym z okna nie wypadł!

Ze słownika terminatora.

— Podobno twój majster umarł?

— O tak. Wczoraj o północy przestało bić jego serce i ręce.

Dotrzymał słowa.

Kumie, dlaczego to, gdy pijecie gorzałkę, zawsze zamykacie oczy?

— A, bom przyrzekł mojej żonie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka, więc muszę słowa dotrzymać.

Dobra odpowiedź.

Nauczyciel: Kiedy jest najlepsza pora do zrywania owoców?

Uczeń: Wtenczas, kiedy ogrodnik jest z całą rodziną w kościele, a pies uwiązany na łańcuchu.

Na policyi.

Urzędnik: Za co zostałeś przytrzymany?

Włóczęga: Za kołnierz, panie komisarzu.

W restauracyi.

Gość: Ależ, mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: Nic dziwnego, panie dobrodzieju!... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą...

Okropność.

— Melancholik przed sklepem rzeźnickim: „Mój Boże! Wczoraj jeszcze te kiszki były w wieprzach a dziś... już wieprze są w tych kiszkach.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 6.

I.

Lód.

II.

Wiewiórki.

III.

Napoleon Bonaparte.

IV.

Fabrykant.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Bolesław Marciszek z Mielca, Kulak Franciszek z Osielca, Jan Wąsik z Jodłówki, Stefan Zotnowski z Koprzywnicy, Jan Gazda, Michał Władek i Józef Władek z Bzochowej, Tomasz Białecki z Wrzępi, Jan Jaworski i Tomasz Oleksy z Wrzępi, Mieczysław Rudnik z Cerekwi, Ludwik Miechlewicz z Jaworzna, Franciszek Kantyka, Lejawka Jan i Andrzej Gąsiorek z Gilowic, Wojciech Trzepla i Stefan Dumieński z Zabierzowa ad Niepołomice, Franciszek Dybał z Andrychowa, — Piątek Józef, Gut Franciszek, Gut Andrzej, Socha Kazimierz, Wilga Tadeusz, Tabiś Władysław, Tabiś Leon, Szostek Leon, Szostek Janek, Madej Stan., Kloc Aleksander, Kapałka Stan., Wiejaczka Antoni, Kukułka Franciszek, Jamrozy Wojciech, Rutka Stan., Machowski Michał, Syrek Leon, Gąsiorowski Leon, Niemiec Jan, Kwaśny Władysław, Koryga Franciszek, Wilga Jan, Wilga Kazimierz, Stochoń Michał, Rzepka Michał, Matłaczek Stanisław, Mucha Michał, Mosko Stanisław z Ciężkowic ad Jaworzno, Franciszek Mitera z Gumnisk, Józef Rak z Rabki, Karol Chwała, Fran. Kołodziejczyk i Mieczysław Dukalski z Modrzejówki ad Kraków, Stanisław Korbel z Osielca, Ludwik Wieczorek, Majcher Łatka, Martuś Józef, Nowak Karol i Emil Czech z Bobowej, Stanisław Mikszt z Kielc, Andrzej Janicki z Gumnisk, Maryał Kuczwał z Krakowa, Edward Ratowski z Gumnisk, Alojzy Kłoda z Puńcowa (Śląsk), Józef Ryłko z Andrychowa, J. Ocwieja z Gumnisk, Jan Łączny z Płaszowa, Majerowski Mich z Andrychowa, Ignacy Lewera i Tadeusz Solecki z Pajęczna, Leon Bzowski z Ciężkowic, Korneliusz Madzia z Ust-onia, Madej Franciszek z Makowa, Franciszek z Andrychowa, Henryk Barcik z Osielca, Józef Klima z Mazańcowic, Guzik Karol z Wielkich Dróg, Roman Szatkowski z Trzebini, Rudolf Płaszczak z Makowa, Z. Jurkowski z Kielc, Stachura Adam z Rzędzina, Feliks Popielarczyk ze Suchej, Antoni Wojciechowski z Jodłówki, Wilhelm Mynarz z Małych Kończyc, Zygmunt Sokół Strzemieszyce, Brożbar Tadeusz z Gaci, Machowski Karol z Tarnowa, Adam Piotrowski z Rzędzina, Józef Łyczko z Rzędzina, Krawcyk Stanisław i Korpiel Natan z Komorowic, Paweł Matuszkiewicz z Rzochowa, Marceli Czernek z Uścia Solnego, Ludwik Maślanka z Łodygowic, Józef Świder z Raby Wyżnej, Klemens Terlecki z Ustronia, Dębak St. z Choczni, Rudolf Mańrok z Dziedzic, Aleksander Bogdał z Milówki, Smaczniak Kazimierz z Rzochowa, Piotr Gałuszka z Rzędzina, Józef Karczyński z Gumnisk, Stan. Potępa, Edward Sękiewicz i Grzyp Józef z Kalwaryi Stanisław Walasek z Jodłówki, Szypuła Adolf z Dziedzic, Antoni Piątek i Adam Chudzik z Makowa, Tomasz Tomasiewicz z Łęk górnych.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wysyłamy wszystkim książeczkę p. t. „Co czytać?“

Rozwiązania prosimy przysyłać najpóźniej do 22 sierpnia, późniejsze nie będą uwzględniane.

Szarady i zagadki.

I.

Pierwsze i trzecie — w płocie znajdziecie,
Drugie i trzecie — to krowy dziecię.
Całość z żelaza albo miedzi,
W kuchennym piecu zwykle siedzi.

II.

Gdy umieścisz jedną literę w literze,
To będziesz miał ptaka, co ma czarne pierze.

Pytania praktyczne.

Cobyś zrobił, gdybyś rozsypał na ulicy pieniądze, a jakiś ulicznik porwał ci z nich koronę i począł uciekać?

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie Redakcya prześle każdemu książeczkę p. t. „O przysiędze słów kilkoro“ lub „Zbiór pieśni“.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.